Moje auta muszą być jak buty...

Fot. Leszek Małkowski

— Do samochodu mam stosunek emocjonalny, jednoznacznie pozytywny — stwierdza **Błażej Krupa**, jeden z najlepszych polskich kierowców rajdowych, wielokrotny mistrz Polski; zwyciężał również w wyścigach płaskich i górskich. Jest posiadaczem międzynarodowej nagrody Fair Play, którą otrzymał wraz z Piotrem Mystkowskim za udzielenie pomocy załodze szwedzkiej na trasie 41 Rajdu Polski w 1984 roku. Obecnie jako dyrektor naczelny kieruje firmą Elf Lubrifiants Polska. W każdym calu dżentelmen o nienagannej kulturze osobistej. Przykładny mąż i ojciec niezwykłej urody córki Magdy.

— Czy Pana zainteresowania samochodami to był przypadek czy przeznaczenie?

— Nie było w tym nic z przypadku, po prostu odezwały się we mnie motoryzacyjne geny. Już jako roczne dziecko ściskałem kierownicę BMW siedząc na kolanach ojca, później w rodzinie był mercedes z 1944 roku, następnie renault z drzwiami otwieranymi jak w syrenie 103. Pierwszy raz przejechałem samodzielnie ok. 150 m żabimi skokami (ale dosięgałem nogami pedałów), kiedy miałem 6 lat. Może zabrzmi to niewiarygodnie, ale pamiętam tę drogę do dziś.

— A jak poszedł Panu egzamin na prawo jazdy?

— Nie miałem jeszcze ukończonych 16 lat, ale za mną było mnóstwo przejechanych kilometrów. Poszło mi śpiewająco, mimo że stara „warszawianka" zgasła — chyba z podziwu dla moich umiejętności. Równie „bezstresowo" zdała egzamin moja córka, bez jakichkolwiek moich interwencji w tej sprawie. Faktem jest, że ja ją uczyłem jeździć i przejęła wiele moich umiejętności.

— Wielu mężczyzn jest kierowcami, ale tylko nieliczni z nich wkraczają na drogę sportową. Jaka była Pana motywacja do poświęcenia się rajdom i wyścigom?

— Sportową karierę zacząłem pod wpływem sukcesów mojego ówczesnego idola Sobiesława Zasady, który wtedy wydawał mi się niedościgłym wzorem kierowcy rajdowego.

— Lubię jeździć szybko, ale zawsze robię to tak, aby nie narazić ani siebie, ani innych ludzi na drodze. Znam granice swoich możliwości i umiejętności. Dostawałem mandaty za przekroczenie szybkości, ale poczytywałem to sobie za przejaw dyskryminacji.

— Czy którykolwiek z Pana samochodów padł ofiarą kradzieży?

— Nie, choć jakiś dowcipniś notorycznie włamywał się do mojej „renówki", by ukraść radio.

— Jak Pan traktuje swoje samochody, czy tylko przedmiotowo, jak narzędzie pracy, czy też z odrobiną serca?

— Moje auta muszą być jak buty — zawsze zadbane, wyczyszczone, gotowe do drogi. Mam do nich wielki szacunek, staram się z nimi obchodzić delikatnie i reagować na najmniejsze nawet „skargi". Co 10.000 km obowiązkowo prowadzam je na przegląd, niczym dziecko do dentysty. W moich samochodach jest absolutny zakaz palenia papierosów i nikt nie ma na to dyspensy. Ale muszę powiedzieć, że jest to miłość wzajemna — od kilkunastu lat nie zdarzyło mi się stać na drodze z powodu awarii i zawsze dojeżdżałem do celu.

— Jak umila Pan sobie długotrwałe i monotonne jazdy?

— Staram się wykorzystać dla siebie każdą wolną chwilę, w drodze — choć mam zajęte ręce, to uszy są wolne — słucham więc książek nagranych na kasetach. Ostatnio było to „Bez ostatniego rozdziału" Andersa, jako że szczególnie interesuje mnie historia XX wieku; natomiast zupełnie nie gustuję w sensacji i kryminałach.

— Co szczególnie irytuje Pana u innych kierowców?

— Brak wyobraźni i zanik instynktu życia, niestosowanie się do elementarnych zasad bezpieczeństwa, jazda bez ja-

Pierwsza moja impreza — 1965 rok, „Pogoń za lisem" na 11-letnim fiacie 600. Wygrałem slalom, odebrałem nagrodę w postaci rękawiczek i pytałem Automobilklubie Warszawskim, kiedy znów będzie coś podobnego. Takie były początki, a trwało to jeszcze do niedawna, do kiedy tylko czas pozwalał mi na branie udziału w wyścigach górskich.

— Jaką markę samochodu szczególnie Pan preferuje?

— O, to widać na pierwszy rzut oka. Na parkingu przed firmą stoją różne modele marki renault. Od 1974 roku do dzisiaj zmieniłem 26 aut o tej nazwie, używałem ich zarówno do sportu, jak i „w cywilu". Uważam, że są to bardzo dobre samochody, swojego czasu były na polskim rynku niedoceniane, a szkoda, bo sprawują się doskonale, są wygodne i oszczędne. Tak w ogóle to nie ma złych samochodów, ale wśród wszystkich dobrych renault jest najlepsze. Chciałbym dodać, że również do ślubu osobiście wiozłem swoją żonę sportowym dwuosobowym renault alpine.

— Czy zdarza się Panu podczas normalnej trasy jechać jak na odcinku specjalnym?

kiejkolwiek kultury. Ale specjalnie burzy mi krew w żyłach widok „mamusi" trzymającej na przednim siedzeniu dziecko na kolanach. Gdyby bezmyślność była punktowana, dla tego czynu zabrakłoby skali. Szkoda tylko, że policja drogowa nie chce tego widzieć.

Rozmawiała
Joanna Kalinowska